

„Fantastyczny” projekt – przygoda ze *Silmarillionem* Tolkiena

Książka – dla jednych zwykły przedmiot, dla innych obiekt uwielbienia. Ma swoją długą historię. Gdyby tylko potrafiła mówić, z pewnością opowiedziałaby nam o swoim wspaniałym życiu, pełnym pięknych, ale i niebezpiecznych chwil. Opowieść sprzed dwóch czy trzech tysięcy lat pewnie zajęłaby tyle samo czasu, ile obejrzenie kilku odcinków dobrego serialu na Netflixie.

Na przestrzeni wieków zmieniała swoją formę – poprzez tabliczki kamienne i gliniane, zwój i kodeks (taką formę ma współczesna książka), do audiobooków czy e-booków. Niejednokrotnie palona, darta na kawałki, wymieniana na nowszy model (np. czytnika). Służy przede wszystkim do czytania, ale liczy się również jej cały projekt artystyczny. Nie bez przyczyny mówi się o ocenianiu już po samej okładce. Jednak to nie wszystko. Jest jeszcze wiele innych walorów wartych uwagi.

Wydanie 25 *Silmarillionu* z 2015 roku, bo na tej pozycji zamierzam się skupić, jest przygotowane dla zagorzałych fanów twórczości J. R. R. Tolkiena (w tym samym roku opublikowano mniej spektakularny tom). Skupmy się na tym, co zauważamy najpierw – okładka. Wybór ilustracji mógł być całkiem przypadkowy. Trudno wybrać jeden kadr, gdy książka opowiada o całym uniwersum stworzonym przez Tolkiena.

na (zauważyłam, że na okładce wydania 24. widnieje po prostu inna ilustracja, która została również zamieszczona w książce).

Okładka jest zaprojektowana w układzie symetrycznym. Na samej górze widzimy wyeksponowany tytuł (który nawiązuje do trzech klejnotów nazwanych „Silmarile”, dlatego też *Silmarillion* to właśnie opowieść o nich), poniżej autora, a jeszcze niżej twórcę ilustracji, co zaburza nieco kompozycję, gdyż trzeci wers nie jest wyśrodkowany. Ponadto na pierwszej stronie okładki znajduje się logo wydawnictwa umieszczone w prawym dolnym rogu (choć zazwyczaj jest wyśrodkowane). Czwarta strona okładki zawiera streszczenie dzieła i krótką biografię jego twórcy (i oczywiście numer ISBN).

Nie należy pomijać wyklejki, która jest znaczącym elementem każdej książki w twardej oprawie. W *Silmarillionie* przedstawia ona Beleriand (inaczej Kraj Elfów, od którego wszystko się zaczęło). Czytelnik może prześledzić dzięki temu świat, po którym będzie się poruszał w lekturze, przybliżyć go sobie i może wyda mu się nawet bardziej realnym.

Książka nie posiada obwoluty (co byłoby dodatkowym atutem), ale za to uważny obserwator zauważy czarno-białą kapitałkę zakrywającą szczelinę między grzbietem bloku a okładką. Format książki nie jest standardowy, gdyż jest nieco mniejszy niż B5 (176 × 250 mm).

Gdy już dokładnie obejrzymy wyklejkę, dojdziemy do wniosku, że książka składa się z czwórki tytułowej. Dodatkowo na karcie przytytułowej umieszczono spis innych ilustrowanych dzieł Tolkiena dostępnych w Wydawnictwie Amber. Na stronie tytułowej natomiast brakuje miejsca i roku wydania. Następną jest bogata strona redakcyjna (zawierająca nawet „konsultantów tolkienistycznych” — jeden z nich przybrał nawet własne „elfie” imię). Zaraz potem znajdujemy spis treści, który nieco zawodzi, gdyż jest nadzwyczaj prosty i przeciętny, a ta część książki może zostać naprawdę ciekawie zaprojektowana. Jednak nie

można mu zarzucić nieprzejrzystości. Czytelnik z łatwością odnajdzie treść, która go akurat interesuje.

Czeka nas jeszcze długa droga, zanim przejdziemy do właściwej treści, gdyż z materiałów wprowadzających mamy do czynienia z przedmową Christophera Tolkiena (syna autora), który opowiada przede wszystkim o tym, czym jest *Silmarillion* i dlaczego ma właśnie taką postać. Podpis autora tej przedmowy nie został jednak wykursywiony. Dalej jest wstęp do najnowszego wydania, który wprowadza nas do następnego materiału, którym jest list autora do swojego wydawcy i zarazem przyjaciela. W owym liście do przyjaciela i wydawcy zastosowano inną czcionkę niż w pozostałych składowych książki. Chciano pewnie w ten sposób wyróżnić, iż jest to właśnie list, a nie tekst właściwy.

Wreszcie dobrnęliśmy do miejsca, w którym zaczyna się opowieść. Rozdziały podzielone są wedle opowieści o dziejach Śródziemia, a więc książka składa się z pięciu części, a dodatkowo trzecia z nich, stanowiąca główny trzon historii, ma wyodrębnione 24 podrozdziały.

Do materiałów informacyjno-pomocniczych i uzupełniających tekst główny należy m.in. indeks, w którym zawarto spis imion własnych oraz cząstki słowotwórcze w imionach własnych w językach quenejskim i sindarińskim (nie lada gratka dla fanów!). Ponadto znajdziemy tam kilka tablic genealogicznych. W publikacji zastosowano jedynie paginę zwykłą na dole, pośrodku strony. Krój i stopień pisma jest standardowy (12 pkt, Times New Roman), oprócz stron z tytułami części, gdzie zastosowano podobny do użytego w tytule publikacji na okładce (oddaje on nieco „elficki” ton z innymi niż w języku polskim znakami diakrytycznymi).

Nie należy zapominać o ilustracjach w książce, które zostały umieszczone jako składki, zgrupowane na wydzielonych arkuszach i drukowane na innym papierze niż tekst główny. Są to jedynie ilu-

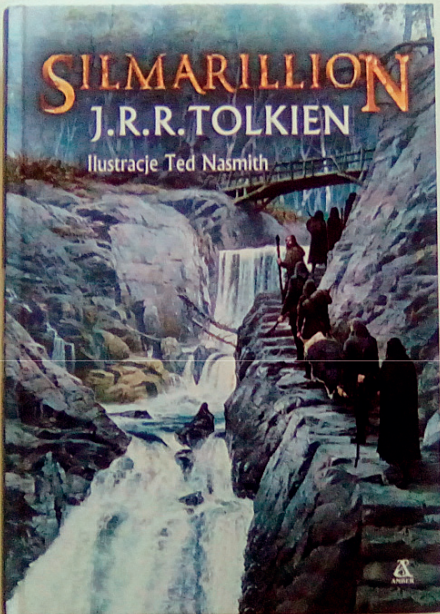
stracie całokolumnowe bez podpisów (i, co gorsza, nieodnoszące się bezpośrednio do danego fragmentu – w innym z wydań ilustracje są rozmieszczone w inny sposób). Jednak nie ujmuje to autorowi ilustracji, który po mistrzowsku oddał klimat opowieści, gdzie przyroda, natura ma niebagatelne znaczenie dla jej bohaterów, jak i odbioru przez czytelnika.

Myślę, że projekt typograficzny tej książki zarówno pod względem formalnym, jak i użytkowym, wypada zadowalająco, zarówno dla fana Tolkiena, jak i osoby dopiero rozpoczynającej swoją przygodę ze Śródziemiem. Jednych może zachwycić, innych nie – to już subiektywne doznania zmysłowe. Jednak pod względem typograficznym nie można temu projektowi zarzucić większych błędów (trudno doszukać się sieroty, wdowy czy bękarta). Typografia, tutaj jak i w każdej innej publikacji, jest istotnym elementem odbioru. W tym wypadku pokazuje ogrom pracy i może nieco przytłaczać, jednak wydaje mi się, że dodaje to pewnej wzniosłości i powagi. Z radością zagłębiałam się w początek historii tolkienowskiej, którą tak dobrze znałam z *Władcy Pierścieni* i *Hobbita*. Na pewno jeszcze nie raz będę wracać do tego świata.

SILMARILLION

J.R.R. TOLKIEN

Ilustracje Ted Nasmith



SILMARILLION

SILMARILLION został opublikowany w 1977 roku, w cztery lata po śmierci Tolkiena, w opracowaniu jego syna Christophera. W 1956 roku sam pisarz tak mówił o swojej nieukończonych pracach: „Nie zdążyłem złożyć opowiadań WŁADCY PIERŚCIENI – do czasu zakończenia Meas Mearoth, według elfy i podłoża wyłinyca.” Czas pokazał, jak bardzo autor się mylił.

SILMARILLION to zbiór opowiadań o Dawnych Dniach, czyli o Pierwszej Erze Świata, poprzedzającej epokę, w której rozgrywa się dzieło WŁADCY PIERŚCIENI. Legendy i mity niegdyś zamierzonych czasów, gdy pierwszy Władca Ciemności, Morgoth, przetrwał w Sotomieniu, z rąk Władcy Rodu czczyły z nim wojnę, by odzyskać Silmaril, trzy „nieśmiertelności”, w których przetrwały światła Dwóch Druw Valinoru. Oprócz historii Silmarilów książkę wypełniają legendy o Atanach, Valarów, opowieści Nienowca i Finrodzie Władcy. Każda opowieść się nie skończyła, chociaż od czasu do czasu – od Między Alborów, z której zrodził się świat, aż do końca Trzeciej Ery, gdy powierzyli Pierścienia odpuścili z łaski Przyznan...

JOHN RONALD REUEL TOLKIEN (1892-1973)

Jeden z najsłynniejszych pisarzy w historii, twórca niepowtarzalnego gatunku literackiego. Jego wielkie dzieła: HOBBIT, WŁADCA PIERŚCIENI, SILMARILLION, NIEDOKONCZONE OPWIŚCI, DZIECI HURINA

na zawsze zapisały się w historii literatury. Nowe przygodki miały w 1977 roku HOBBIT. W tej książce Tolkien powrócił do życia świata stworzonego królem fantastów osiedlający świat Śródziemia. Pięty książka miała 17 lat później w tryptyku WŁADCA PIERŚCIENI – fenomenalnej powieści, jednej z wielkich dzieł literatury przygodowej świata, na szerokiej legendzie i z głębokim wywiastkowaniem etycznym. Opowieść zaczyna się od książki Jacek Pierścienia. W HOBBITIE to po prostu magię przetrwała, nie WŁADCY PIERŚCIENI – jej powstanie nastąpiło do dwudziestu o godzinie świata. Świat, dla którego ramieniem stały się nie tylko cięciwa, lecz zwykły oddech serca, czynno ludzkie – choć smutkiem przez historię – zdolność do okazania miłości.



www.wydawnictwoglowna.pl



